

Kaukaz: wojna i ekonomia

Jakub Osiecki

Gruzja może być pewna nacisków ze strony Rosji, jednak powrót Tbilisi do polityki lojalistycznej wobec Kremla jest raczej niemożliwy. Gruzini będą partycypować w projektach osłabiających rosyjską dominację, Zachód zaś zapewnia, że szlaki transportu surowców nie zmienią się. Kolejny gazociąg budowany bez udziału Rosji powstanie być może w 2013 roku.

Gdy Aleksander Khetaguri – minister energetyki Gruzji, wyjeżdżał na lipcowe obchody dziesięciolecia Astany, był dumny ze swego kraju. Gruzja poczyniła ostatnio olbrzymie postępy w gospodarce. Khetaguri czuł więc, że jedzie tam jako równoważny partner polityków z Kazachstanu i Azerbejdżanu. Gruzini, mimo embargo Rosji, stawali na nogi. Zyskali partnerów ekonomicznych w regionie, wzrosło PKB. Wtedy, w lipcu, nawet sprawa Abchazji (o Południowej Osetii nie mówiąc) nie przykuwała zbytnej uwagi. Wyjazd Khetaguriego do stolicy Kazachstanu miał być potwierdzeniem aspiracji Gruzinów do udziału w wielkich projektach naftowych i energetycznych.

Obchody stały się manifestacją nowych poglądów ekonomicznych byłych republik radzieckich. Tematem rozmów miała być oczywiście ropa naftowa i gaz. Każdy chciał coś na tym spotkaniu ugrać. Prezydent Nursułtan Nazarbajew zaprosił przywódców krajów z regionu, z prezydentem Rosji na czele. Przywódcy z Kaukazu przyjechali jednak wcześniej, a Dmitrij Miedwiediew jako jeden z ostatnich. To był znak, że o ważnych sprawach można rozmawiać już bez udziału Rosjan.

W trakcie jednego ze spotkań z dziennikarzami Aleksandrowi Khetaguriemu zadano pytanie, jaka przyszłość czeka Gruzję i czy będą nowe rurociągi łączące Morze Kaspijskie z Morzem Czarnym. Minister odpowiedział dyplomatycznie, że takich ewentualności nie wyklucza, a jednocześnie dodał, że wszystkie najważniejsze szlaki naftowe, gazowe i komunikacyjne przebiegają przez terytorium Gruzji, zatem nie powinno być zaskoczeniem, jeśli powstanie kolejny rurociąg.

Co na to Rosja? – interesował się dziennikarz. Khetaguri odparł: „Politycy są politykami, a ekonomia rozwija się zupełnie niezależnie. Staramy się zachęcić każdy kraj do inwestowania na gruzińskiej ziemi. Pozwólmy rynkowi rozwijać się bez względu na politykę!”. Prawdopodobnie sam nie wierzył w to, co powiedział.

Ostatnio Gruzja umacniała pozycję kraju tranzytowego przy dostawach surowców do Europy. Sama nie posiadając bogactw naturalnych, okazała się istotnym elementem ekonomicznej układanki na Kaukazie.

Rosja zrozumiała, że musi szukać nowych możliwości wpływu w tym regionie. Jedną z najważniejszych kwestii energetycznych pozostawał problem wydobycia i transportu ropy z kazachskich złóż Kaszagan. Spore pokłady ropy przykuwały uwagę wszystkich wielkich graczy w regionie. Co więcej, kazachskie złoża Kaszagan wykupiły firmy zachodnie i to one oraz szefowie firmy KazMunaiGaz zaczęli dyktować warunki. Międzynarodowe towarzystwo firm

Poza odebraniem Gruzji części terytorium, Kreml w czasie sierpniowej wojny niewiele osiągnął.

naftowych przebiło Rosjan i tym samym zostali oni wykluczeni z jednej z największych planowanych inwestycji w tym regionie.

Rosjanie liczyli jeszcze, że chociaż nie powiodło im się w sektorze wydobywczym, to uda się utrzymać ważną rolę w transporcie ropy. Sądzieli, że mają asa w rękawie, bo jedyny rurociąg, jaki biegnie z Kazachstanu do brzegów Morza

Czarnego, to właśnie KTK z udziałem kapitału rosyjskiego, łączący kazachskie złoża z Noworosyjskiem. Rosjanie stawiali na swój autorytet na przestrzeni poradzieckiej i przychylność Astany. Kazachowie uzgodnili jednak, że korzystniej będzie dla nich transportować ropę tankowcami do Baku, a potem przez Gruzję (bo tutaj są częściowo właścicielami infrastruktury naftowej) do Rumunii (gdzie są właścicielami koncernu Rompetrol). To pozwoliłoby im wejść na rynek europejski. Rosja nie mogła uwierzyć w to, co działo się na jej oczach. Amerykańska firma Chevron dodatkowo obiecała wybudować rurociąg i portal naftowy dla sprawnego transportu ropy ze złóż Kaszagan do Azerbejdżanu. Kazachowie ponad głowami Rosjan porozumieli się z Azerbejdżanem, Gruzją, Rumunią, Wielką Brytanią i Amerykanami. Politycy na Kremlu byli wściekli.

Dlatego trudno było uwierzyć w słowa gruzińskiego ministra o oddzielaniu polityki od gospodarki.

Gruzińskie pragnienie niezależności

Gruzja zajmuje strategiczne położenie na Kaukazie, ale nie jest tygrysem gospodarczym tego regionu. Poza winem czy wodą mineralną Gruzini nie zarzucają swoimi towarami sąsiednich rynków, nie wspominając o rynkach światowych. A jednak żyje im się coraz lepiej. Zagraniczni komentatorzy docenili postępy ekonomiczne tego kraju dokonane po 2003 roku i tym samym dali sygnał, że na gruzińskiej ziemi warto inwestować. Władze w Tbilisi wykorzystują swoje położenie geograficzne – w tym górzystym regionie większość linii transportowych biegnie przez Gru-

zję: z północy na południe i ze wschodu na zachód płyną strumieniem surowce. Micheil Saakaszwili doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

Jedynie interesy z sąsiadem z północy od kilku lat układały się źle. W 2006 roku wartość wymiany handlowej między Gruzją a Rosją wyniosła 75 milionów dolarów. Dla porównania obrót towarów między Rosją a Azerbejdżanem wyniósł 326 milionów, a z Kazachstanem ponad miliard dolarów. Czy Gruzja straciła na wprowadzeniu embarga przez Rosję? Początkowo utrata rosyjskich rynków zbytu była dla Gruzynów odczuwalna. Wzrosła inflacja. Jednak gruzińskie władze nie poddały się i rozglądały się za nowymi rynkami zbytu oraz inwestorami zagranicznymi. Rząd przeszedł ten test pozytywnie: partnerem gospodarczym numer jeden stała się Turcja, Kazachstan wpompował sto milionów dolarów w turystykę, zaś Azerowie kupili i rozbudowali terminal naftowy w Kulewi. Zaczęły się rozmowy o dostawach gazu z Azerbejdżanu. Media coraz częściej mówiły o korytarzu transkaspijskim, o stowarzyszeniu Sarmatia, grupie GUAM i wielu innych inicjatywach. Wszystkie one miały jeden wspólny mianownik: nie było w nich Rosji.

Nikt nie jest w stanie jednoznacznie stwierdzić, kiedy doszło do tego przeobrażenia w ekonomii Kaukazu i kiedy Kreml stracił swoją dominującą pozycję. Gruzini prezydent jeździł do Kijowa, do Baku, do Astany, zawsze gotów poprzeć projekty ekonomiczne regionu. Taka postawa przynosiła Tbilisi korzyści. W grudniu 2006 roku ruszyła eksploatacja złóż gazu Szach-Deniz w Azerbejdżanie. Wprawdzie z 18 milionów metrów sześciennych gazu, które dziennie płyną do Turcji, Gruzja dostaje tylko 640 tysięcy metrów sześciennych, ale to może być początek drogi do niezależności energetycznej od Rosji. Póki co większość mocy energetycznych konsumuje przemysł, zatem do prywatnych domostw prąd i gaz trafiają z przeszkodami. By prawidłowo się rozwijać, Gruzja potrzebuje dziennie około pięciu milionów metrów sześciennych gazu. Gaz dostarcza jeszcze Gazprom, gdyż Kreml musi zaopatrywać Armenię, a innej drogi niż przez terytorium Gruzji dla gazociągu nie ma.

Ostatnie przed wybuchem wojny spotkania, nawet poświęcone gospodarce, Saakaszwili traktował jako szansę na prezentację narodowych poglądów. Pytany o cokolwiek, często odpowiadał, nawiązując do konfliktu w Abchazji i Osetii Południowej oraz integralności swojego kraju. Gdy Ilham Alijew i Wiktor Juszczenko mówili o projektach naftowych jak biznesmeni, Saakaszwili wypowiadał się jak trybun ludowy. Szukał poparcia u innych prezydentów, między innymi u Lecha Kaczyńskiego.

Co osiągnął? Ostatnie miesiące pokazały, że Gruzja sama toczy bój o niezależny ekonomiczny i polityczny byt na Kaukazie. Ponadto warto przywołać przebieg negocjacji azersko-gruzińskich w sprawie gazu. Tbilisi było skłonne zaakceptować niekorzystne warunki dostaw azerbejdżańskiego gazu, byle tylko nie kupować błękitnego paliwa z Rosji. Azerowie wyśrubowali cenę do 261 dolarów za tysiąc metrów sześciennych (choć są to dane nieoficjalne). Saakaszwili nie miał wyjścia i podpisał

kontrakt. Gruzini sprowadzają gaz z różnych źródeł – z Szach-Deniz, od firmy Aze-rigaz i od Gazpromu, ale 261 dolarów to jak dotąd najwyższa stawka.

Niedawna wojna oznacza dla Gruzji jeszcze większe napięcia i spory z Rosją. Zmiana rządu w Tbilisi i powrót do polityki lojalistycznej wobec Kremla są raczej niemożliwe. Gruzini będą dalej partycypować we wszelkich projektach naftowych i gazowych. Szefowie brytyjskiego BP zapewniają, że szlaki transportu surowców nie zmienia się, dodatkowo w 2013 roku prawdopodobnie powstanie kolejny gazociąg do Europy. Nabucco, bo taką nosi nazwę, także jest budowany bez udziału Rosji.

Azerbejdżański sen o potęgze i ormiański dylemat

Azerowie nie posiadają tak obfitych złóż ropy i gazu jak na przykład Kazachstan, ale ideą przewodnią polityki Azerbejdżanu w ostatnich miesiącach jest stwarzanie dobrych pozorów. Kilka lat temu władze w Baku zdecydowały się wydzierżawić swoje złoża ropy brytyjskiej firmie naftowej BP i od tamtej pory pozycja tego kraju w regionie znacząco wzrosła. Azerbejdżan nie był w stanie własnymi środkami wydobywać ropy i dlatego zaprosił inwestorów z Zachodu, pozostawiając sobie jedynie niewielkie pokłady surowca, tak by zabezpieczyć podaż ropy na rynku wewnętrznym. To posunięcie doprowadziło do znacznego wzrostu ekonomicznego. Azerbejdżan zapewnił sobie stałe wpływy do budżetu, ponadto firma BP przyciągnęła za sobą inne firmy chcące inwestować na azerskiej ziemi.

Początkowo, w 1999 roku, planowano pompować ropę na północ (z Baku do Noworosyjska) przez Rosję, ale sytuacja w Czeczenii i Dagestanie sprawiła, że Amerykanie i Brytyjczycy postawili na alternatywny szlak z Baku do tureckiego miasta Ceyhan. Oficjalnie miał on odciążać zatłoczone cieśniny czarnomorskie, ale wiadomo, że decyzja o budowie ropociągu przez trudne geograficznie tereny była poddyktowana politycznie. Z jednej strony Zachód bał się ponownego wybuchu konfliktu na Kaukazie Północnym, z drugiej strony Stany Zjednoczone nie chciały być uzależnione tylko od jednego szlaku transportowego.

Dziś Azerbejdżan cieszy się niewątpliwym poważaniem wśród krajów Kaukazu. Często przywołuje się go jako przykład kraju prawidłowo rozwijającego się. Alijew jest zapraszany na wszystkie spotkania biznesowe w regionie. Zarówno Ukraina, jak i Gruzja chętnie goszczą azerbejdżańskiego prezydenta, licząc że uda im się wynegocjować dla siebie jakieś nadwyżki azerbejdżańskiej ropy. Wszystko to w obliczu zapowiedzi kazachskich mediów, że Nursułtan Nazarbajew planuje przystąpić do projektu BTC (Baku-Tbilisi-Ceyhan). Dla Azerbejdżanu byłoby to rozwiązanie idealne, gdyż nadwyżki ropy mógłby posyłać raz Rosjanom do Noworosyjska (jak zrobił to zaraz po wojnie w sierpniu), innym razem Gruzinom lub do własnego terminalu w Kulewi. Ale czy te nadwyżki będą pokażne, okaże się z czasem. Przy-

wódca Kazachstanu wspomniał, że na początku 2009 roku chce pompować swoją ropę poprzez linię BTC, ale od zapowiedzi do realizacji długa droga, szczególnie w tej części świata.

Gdy przyjrzymy się Azerom bliżej, zdamy sobie sprawę, że całe ich zachowanie jest tylko grą pozorów. Azerbejdżańskie spółki naftowe z każdym rokiem wydobywają coraz mniej ropy. Ponadto kraj trawi „choroba holenderska”, przypadłość ekonomiczna polegająca na niedofinansowaniu wszystkich sektorów gospodarki, które nie są związane z przemysłem naftowo-gazowym. Azerowie nie są w stanie sami się wyżywić. Sprowadzają żywność w dużych ilościach i nie zastanawiają się nad tym, jak długo jeszcze będzie trwał *boom* naftowy. Alijew jeździ po Kaukazie i rozdaje zapewnienia, że ropy od firmy SOCAR starczy dla wszystkich. Obiecuje poprzeć każdą inicjatywę naftową w regionie, mimo że doradcy podpowiadają, iż ropa pochodząca od azerbejdżańskich spółek się kończy.

Azerbejdżan stoi w rozkroku. Rosja raz po raz zapewnia świat, że ten kraj jest jej strategicznym partnerem na Kaukazie i podpisuje w Baku kolejną umowę „o współpracy i rozwoju”, ale nie idą za tym żadne konkretne działania. Alijew nie chce rozczarować ani Kremla, ani Zachodu, a wojna gruzińsko-rosyjska była tego najlepszym przykładem. Prezydent Azerbejdżanu poparł w tym konflikcie Rosję, ale nie skrytykował Gruzji za zbrojne przeciwstawienie się separatyzmowi.

Sam Alijew boryka się z nierozwiązanym konfliktem w Górskim Karabachu, tak więc separatyzm nie jest problemem obcym Azerom, którzy do niedawna walczyli z ormiańskimi góralami. Gruzjińska wojna upewniła Baku, że prowadzona dotychczas polityka równowagi daje wymierne korzyści. Kiedy do Azerbejdżanu przyjechał Dick Cheney, wszyscy dziennikarze zdawali się być poruszeni jego poparciem dla terytorialnej integralności ziem azerskich. Ilham Alijew nie chce być dla Rosji przeciwnikiem, ma świadomość, że ewentualny spór na linii Moskwa-Baku byłby dla kraju szczególnie dotkliwy. Azerowie co roku sprowadzają z Rosji towary za około 300 milionów dolarów. To nie jest ani dużo, ani mało, lecz Baku potrzebuje stabilnych kontaktów ekonomicznych z Moskwą, choćby ze względu na niedobory produktów spożywczych. Zarazem jedne z pierwszych deklaracji ekonomicznych Baku zaraz po wybuchu wojny głosiły, że Azerbejdżan dalej będzie transportował ropę przez Gruzję. Co ciekawe, w przededniu wybuchu wojny w Gruzji, 6 sierpnia, Azerska Agencja Informacyjna Trend podała, że rurociąg Baku-Tbilisi-Ceyhan został uszkodzony w wyniku wybuchu. Mógł to być efekt działań kurdyjskich separatystów lub zwykły przypadek. Poinformowano też, że ropa popłynie alternatywną drogą przez Rosję. Agencyjna depesza przeszła bez

Prezydent Azerbejdżanu Ilham Alijew i jego podwładni potrafią mówić to, co Rosjanie chcą usłyszeć. Ale także to, co chce usłyszeć Zachód.

echa, a potem została przyćmiona przez doniesienia z Gruzji. Alternatywne połączenie naftowe przez Rosję nie zostało jednak uruchomione. Najpierw Turcy podali informację, że to kurdyjscy sabotażyści są odpowiedzialni za uszkodzenie rurociągu, następnie turecka firma Botas zdementowała te doniesienia, informując, że wybuchł pożar w stacji przesyłowej, a nikogo nie było w tym czasie w pobliżu. Zamach na ropociąg dziwnie zbiegł się w czasie z wydarzeniami w Gruzji;

Armenia, godząca się na bycie wasalem Rosji, została ekonomicznie odizolowana na Kaukazie.

a może Azerowie i ludzie z BP wiedzieli, że zaraz rozpoczyna się walki i ktoś zwyczajnie zakręcił kurek z ropą? Znając odpowiedź na to pytanie, wiedzielibyśmy, w jakim stopniu były republiki radzieckie prowadzą politykę niezależną od Rosji i jak bardzo Zachód jest zaangażowany w regionie.

O ile Azerowie umiejętnie lawirują – czasem blefując – w ekonomicznej rozgrywce, to politycy erywańscy stanęli przed nie lada problemem. Nie dość, że Azerbejdżan i Turcja

blokują ormiańskie granice, to dodatkowo stosunki między Tbilisi a Erywaniem nie układają się najlepiej. Armenia, mająca dobre relacje z Rosją, została odizolowana na Kaukazie Południowym. Dodatkowym utrudnieniem dla rozwoju tego kraju jest fakt, że nie posiada on istotnych dla regionu surowców. Ormianie starają się przekonać Amerykanów, że warto zbudować jeszcze jedną nitkę ropociągu z Baku do Turcji, a oszczędności w porównaniu z opcją transgruzińską miałyby sięgnąć pół miliarda dolarów. Zachód wstrzymuje się z decyzjami do pełnego wyjaśnienia konfliktu w Górskim Karabachu, gdyż spór ormiańsko-azerski nie został ostatecznie rozwiązany. Rola Rosji w gospodarce Armenii jest dominująca, choć w trakcie tajemniczo przeprowadzonego procesu prywatyzacji część istotnych dla państwa przedsiębiorstw dostała się w ręce zachodnich Europejczyków, a nawet egzotycznych Argentyńczyków.

Erywań wciąż jest zależny od rosyjskiego gazu, który trafia do Armenii poprzez terytorium Gruzji, oraz gazu z Iranu importowanego przy udziale Rosji. Pierwsze sygnały nadchodzące z Kremla świadczą o tym, że Rosja będzie nadal przysyłać gaz dla Ormian przez Gruzję. W zasadzie nie ma innego wyjścia. Trwają rozmowy między Tbilisi i Moskwą. Gruzini mają otrzymywać sto tysięcy metrów sześciennych gazu dziennie w zamian za przesył surowca.

Czy sierpniowy konflikt będzie oznaczać dla Armenii utrudnienia w dostawach gazu? Ormianie szukają sposobu na wyjście z izolacji. Zbudowano gazociąg Iran-Armenia, ale jego przepustowość wynosi tylko półtora miliarda metrów sześciennych rocznie, co nie pozwala armeńskiemu przemysłowi myśleć spokojnie o przyszłości. Armenia zdaje się być odcięta od świata i od sąsiadów z Kaukazu. Może skorzystać na konflikcie gruzińskim o tyle, o ile Unia Europejska będzie konsekwentnie realizować politykę sąsiedztwa i wdroyzy programy pomocowe. Rosja nie posiada takich

narzędzi integracji jak Unia, zatem Erywań nie będzie długo się zastanawiał, gdy Bruksela przyzna Ormianom znaczne środki finansowe.

Warty odnotowania jest również fakt, że rozmowy turecko-ormiańskie, od kilku lat zamrożone, zaczynają powoli odżywać, choć nie jest to pokłosie wydarzeń w Gruzji. Być może nawiązanie stosunków z Turcją umożliwi Armenii pełniejszy rozwój i kontakt ze światem, ale obecnie trudno nawet prognozować, jak dalej rozwinie się sytuacja. Relacje turecko-ormiańskie są mało stabilne. Póki co Armenia znajduje się poza wszystkimi wielkimi projektami ekonomicznymi na Kaukazie. Nikt nie chce wyciągnąć do niej ręki, a ona sama czeka na cud, który nie nadejdzie. Znamienny jest fakt, że wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Dick Cheney w trakcie swojej wizyty nie spotkał się z przedstawicielami władz armeńskich. Nawet Amerykanie zaczynają zauważać „wyspiarski” charakter Armenii.

Rewolucji nie będzie

Gruzja od kilku lat przygotowywała się do nowych warunków ekonomicznych i wojna nie zmieniła wiele w planach gospodarczych rządu z Tbilisi. Konflikt z pewnością przyspieszy ten proces i sprawi, że wymiana handlowa z Rosją jeszcze się zmniejszy, ale znacznych zmian nie należy się spodziewać. Dodatkowej pewności siebie dodaje Saakaszwilemu poparcie wielkich koncernów naftowo-gazowych. Ich szefowie stwierdzili, że znaczących zmian szlaków tranzytowych nie będzie, a prawdopodobnie powstaną nowe, wzdłuż już istniejących.

W połowie września do Baku wysłano Aleksandra Khetaguriego – zaufanego męża stanu. Tym razem jego wypowiedzi były bardziej przyziemne. Działania wojenne w jego ojczyźnie zdawały się zakończone i wszystko powoli wracało do normy. Gruzja została pozbawiona części swojego terytorium, ale dla mieszkańca Tbilisi nie to było w tym momencie najważniejsze. Choć Amerykanie i sam Dick Cheney obiecali miliard dolarów pomocy, to pewne kwestie wymagały natychmiastowego załatwienia. Zbliża się zima, a prądu i gazu w Gruzji jest jak na lekarstwo. Khetaguri pojechał do Baku, by usłyszeć zapewnienia, że gazu starczy do wiosny. Po powrocie do Gruzji, w gmachu parlamentu przy alei Rustawelego 8 czekała na niego komisja ds. ekonomii i polityki gospodarczej. Od czasu wyjazdu na jubileuszowe obchody do Astany minęły tylko dwa miesiące.

Georgi Meladze – przewodniczący komisji, pytał o perspektywy dla Gruzji przed nadejściem zimy. Prąd i gaz to dla gruzińskiej gospodarki i przeciętnego Zuraba sprawa kluczowa. W okresie letnim Gruzja stara się wdrażać program oszczędzania prądu, tak by zimą było więcej energii. Dziś i prąd jest sprowadzany z Federacji Rosyjskiej. Khetaguri odpowiadał: „Większość elektrowni wodnych i stacji Tbilelectro

została wyremontowana w okresie letnim, zatem prądu powinno być aż nadto”. Meladze pytał też o gaz. Khetaguri odparł, że liczy na Azerów.

Jak zatem traktować słowa azerbejdzańskich szefów firmy SOCAR, którzy zapowiedzieli, że ze względu na niestabilną sytuację w Gruzji będą pompować nadwyżki ropy przez Noworosyjsk? Czy Azerowie odwrócili się od Gruzinów? Wszystkie wystąpienia publiczne azerbejdzańskiego potentata naftowego trzeba traktować z przymrużeniem oka. Sierpniowa wojna była dla Alijewa świetnym pretekstem, by wycofać się ze swoich licznych (dodajmy – werbalnych) zapewnień, że zostanie zapełniony rurociąg Odessa-Brody, Baku-Supsa i wiele innych. Azerowie nie mają szczególnie dużych nadwyżek ropy i nie mają co sprzedawać. W zasadzie każde wydarzenie polityczne staje się dla Baku powodem, by nie dotrzymać obietnic i by cały region wciąż musiał zabiegać o względy Alijewa. Tak było ze sporem Tymoszenko-Juszczenko na Ukrainie i tak jest z wojną gruzińsko-rosyjską. Ponadto zapowiedź Azerbejdżanu, że ropa (ponad 300 tysięcy ton) popłynie do Noworosyjska, to efekt porozumienia, które było negocjowane na długo przed wybuchem konfliktu i wojna nie miała na nie bezpośredniego wpływu. Azerska polityka ostatnich tygodni to tylko kolejny przykład wspomnianego wcześniej lawirowania. Azerowie powiedzieli to, co Rosjanie chcieli usłyszeć.

À propos zysków. Może brzmi to paradoksalnie, ale w dłuższej perspektywie skorzystają na tym konflikcie i Gruzja, i Azerbejdżan, a może nawet Armenia (jeśli UE wzmocni działania integracyjne). Największe straty poniesie Rosja, choć dziś to ona czuje się zwycięzcą – faktycznym i moralnym. Świat zachodni widzi te wydarzenia nieco inaczej. To politycy Kremla okazali się, w oczach opinii międzynarodowej, odpowiedzialni za tę wojnę, choć początkowo winnym wydawał się być krotochwilny Saakaszwili. To Rosjanie w oczach mediów są agresorami i kontynuatorami imperialnej polityki. Można odnieść wrażenie, że wojna przekonała ostatecznie Kazachów, że Rosja jest krajem politycznie i ekonomicznie nieprzewidywalnym, o czym świadczy kryzys na rosyjskiej giełdzie.

Wiadomo już, że Europa i USA pomogą ekonomicznie Gruzinom i będą starali się zapobiec kolejnej eskalacji przemocy. Gruzja ma szanse stać się po wojnie o wiele bezpieczniejszym państwem aniżeli przed nią. Polityka wpłynie na ekonomię i może coś się zmieni w państwach Saakaszwilego, Sarkisjana i Alijewa. 🕌